Nr. 175 We Lwowie Poniedziałek dnia 26 Czerwca 1893. Rok XXVI.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego“, Plac Marjacki liczba 2 i 3.
Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 12 złr. — półrocznie 6 złr. — kwartalnie 3 złr. 50 ct. — miesięcznie 1 złr. 20 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 centów miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 złr. — półrocznie 12 złr. — kwartalnie 6 złr. miesięcznie 2 złr.
Z przesyłką pocztową za granicę do wszystkich Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 ct. gr. do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.

Numer kosztuje 6 centów.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Telefon Redakcji 171.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie niewyłączając niedziel i świąt o godzinie 8. rano.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmuje we Lwowie jedynie i wyłącznie:
Biuro Administracji „Dziennika Polskiego“. Plac Marjacki l. 3 i 7 w domu pana Kiselki.
We Wiedniu: pp. Haasenstein et Vogler, (Otto Maass) M. Dukes, H. Schalek, A. Oppelik, Rudolf Mosse i J. Danneberg; w Berlinie, Frankfurcie, Kolonji, Haasenstein et Vogler i G. L. Daube; w Hamburgu: Karol et Liebmann; w Paryżu: C. Adam, 58 rue du Four.
Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 6 centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).
Prywatna korespondencja i nekrologia 12 ct. od wiersza. Drobne ogłoszenia 1½ centa od wyrazu. Poszukiwanie i sklepy po 1 ct. od wyrazu.
Reklamy w rubryce Nadesłane 20 st. od wiersza.

O znaczeniu kursów dla nauki zręczności.

Lwów 25. czerwca.

Od jednego z wybitniejszych naszych pedagogów na prowincji (T. H.) otrzymujemy w tej nader ważnej dla dobra kraju sprawie pismo, zasługujące ze wszech miar na to, byśmy je w całości w łamach *Dziennika* zamieścili:

Rozwijać władze umysłowe, wzbogacać umysł pożytecznemi wiadomościami, zaszczepiać w serca uczucia moralne i szlachetne, hartować ciało i rozwijać siły fizyczne — oto zadanie, które ma spełniać szkoła. Ma ona dostarczyć krajowi rozumnych głową, zacnych charakterem, a przytem przysposobionych do twardej pracy obywateli. Albowiem niedość wymeblować głowę wychowanka wiadomościami teoretycznych nauk — niedość nauczyć czytać, pisać i rachować, ale trzeba także zaprawić mu rękę do pracy fizycznej, by on tę pracę pokochał i nauczył się ją cenić. Różne są życia ludzkiego koleje i źle robi ten, kto swą przyszłość powierza tylko pracy głową, a zaniedbuje wykształcenia ręki do pracy. Dzielnych i umiejących pracować obywateli potrzebuje nasz kraj jak najwięcej, gdyż tylko w ten sposób będzie mógł pozbyć się haraczu, jaki na niego nakładają narody, stojące wyżej oświatą i przemysłem — narody, które nie siłą oręża haracz ten nakładają na nasz kraj, ale produktami swego przemysłu wyciskają ostatni grosz. Dziś, kiedy minęły czasy orężnych zapasów — kiedy śni nawet „kosa z pod Racławic“, jako droga pamiątka godne swe miejsce znajduje w muzeum między starym orężem — dziś inna walka przystoi narodowi naszemu — walka w swych skutkach straszniejsza dla obcych, a niezawodne zwycięstwo zapewniająca narodowi naszemu. „Groty przemieńmy na młoty, bo młot i żelazo kruszy“, uczmy pracować młode pokolenie i zaszczepiajmy mu miłość do pracy.

Jednym z najważniejszych czynników wychowawczych, uwzględniającym pracę fizyczną obok szkolnej, jest nauka zręczności, wprowadzona do szkół w ostatnim lat dziesiątku. Znalazła ona chętne poparie u władzy szkolnej krajowej, u Sejmu, u niektórych rad powiatowych, a szczególnie doznała opieki wielu osobistości wpływowych, jak hr. Włodzimierza Dzieduszyckiego, księcia Jerzego Czartoryskiego i innych panów polskich, którzy nie szczędzili, ani słów zachęty, ani remuneracji dla nauczycieli, aby tylko tę pożyteczną naukę upowszechnić. Nauka zręczności ma już nawet swoją małą literaturę w kraju naszym, gdyż pisano o niej kilkakrotnie w dziennikach, wydano broszury — i zajęto się ułożeniem serji modeli i wzorów do nauki zręczności, obejmujących przedmioty, używane u nas tak w chacie wieśniaczej, jako też i w domu dostatniego człowieka.

Przy ułożeniu serji modeli i wzorów najwięcej się zasłużyli J. Spis, inspektor szkolny i J. Siedmiograj, dyrektor szkoły wydz. w Sokalu, — zaś nauczyciele sokalscy wydali wzory i książkę do tej nauki. Jakkolwiek nauka ta nie jest rośliną naszej ziemi, ale przeszczepioną ze Szwecji, to jednak znalazła u nas bardzo dobry dla siebie grunt i gdzie tylko spotka trochę drobnych chęci i opieki osób, pragnących dobra kraju, przyjmuje się łatwo i staje się własnością ludu.

Aby zaznajomić nauczycielstwo z tą pożyteczną gałęzią nauki, urządzano od kilku lat w czasie wakacji kursy w Sokalu i Krakowie, a na ich urządzenie, jakoteż i na remuneracje dla nauczycieli przeznaczała komisja przemysłowa co roku kwotę po 800 zł. Taki kurs zapewne i w tym roku będzie urządzony.

Nauczycielstwo, które zawsze skore nauczyć się czegoś pożytecznego ku skuteczniejszemu służeniu krajowi, wyrzekało się przyjemności wakacji i wytchnienia po ciężkiej całorocznej pracy zawodowej i spieszyło zaprządz się do warsztatu i hebla.

Pozostawałoby tylko do życzenia, aby ta nauka znalazła jak najwięcej opiekunów, otaczających ją ciepłem i życzliwością, — aby zaopatrywano szkoły w potrzebne narzędzia, materjał i wzory do nauki zręczności, a zarazem nie zapominano o tych, którzy udzielając tej nauki, poświęcają swój czas, dają trud i niszczą swe zdrowie w pyle i kurzu warsztatowym bo nie można wymagać od nich, aby to czynili li tylko z samego poświęcenia się dla sprawy. Piękne zadanie miałyby tu rady powiatowe, które mając wpływ w gminach i odpowiednie po temu fundusze, mogłyby korzystnie w tym kierunku działać.

Brak sądu do spraw gorzelnianych.

W prawodawstwie austrjackiem są liczne usterki, przedstawiane tak przez władze, jak sejmy i dzienniki, jako potrzebujące zmiany i naprawy, czyli reformy; ale dotąd pomimo obowiązywania ustawy gorzelnianej od lat kilku, nie zwrócono uwagi na brak właściwego sądu, przeznaczonego do roztrzygania ostatecznie spraw między posiadaczami gorzelń, a skarbem państwa, z powodu mylnego stosowania przepisów tejże ustawy gorzelnianej powstać mogących. Taki sąd jest nietylko potrzebny, ale konieczny nawet. Wynika to tak z powodu szczególnej a niekiedy przesadzonej gorliwości urzędników skarbowych o dochody państwowe, co sprowadza czasami mylne stosowanie ustaw, jak i ogólnych zasad prawa.

Urzędnicy skarbowi są zwykłymi ludźmi, a doskonałego człowieka nie ma na świecie, mylić się więc mogą, trzeba zatem ustanowić bezstronną władzę sądową, którąby ich zboczenia miała prawo sprostować. Gdy zachodzi spór o zastosowanie lub tłómaczenie ustaw, skarb jest tak samo stroną, jak każdy obywatel kraju, bez pogwałcenia sprawiedliwości, przeto nie można pozostawić jednej stronie rozstrzyganie ostatecznie sporów, z zastosowania ustaw wynikłych. Z tego powodu ustanowiono do podobnych sporów trybunał administracyjny, który ma je sądzić bez stronnic i obowiązujące ustawy tłómaczyć.

Przy uchwaleniu jednak ustawy gorzelnianej w 1888, rząd pominął w projekcie wyznaczenie odpowiedniego do sporów, z niej wyniknąć mogących, sądu, gdyż z powodu, iż miała obowiązywać także Węgry, wyłączoną była podług §. 3 ustawy z 23. października 1875 z pod atrybucji trybunału administracyjnego, a izby nie zwróciły na to uwagi. Ztąd następstwo, że dotąd do takich spraw nie ma żadnego sądu i ostateczne orzeczenie pozostawione jest jednej stronie, to jest władzy skarbowej, nie zawsze ustawę wspomnianą zgodnie ze słusznością i jej duchem tłómaczącej.

Oto jeden przykład.

Jeszcze w d. 10. na 11. kwietnia 1889 do magazynu gorzelnianego we wsi Łowczy w pow. cieszanowskim, w skutek nagłego roztopu śniegu w znacznej ilości na wzgórzu, tuż przy gorzelni położonem, nagromadzonego, dostała się woda i z powodu wielkiego jej napływu, nad ranem jedna kufa, obejmująca 14 hektolitrów i 22 litrów pękła, a okowita wszystka z niej wyciekła i uległa zniszczenia. Przypadkowo przybył właśnie d. 11. kwietnia rano w dwie godziny po wypadku do gorzelni w Łowczy, komisarz skarbowy, któremu oznajmiono zaraz to zdarzenie, sprawdził on rozbicie kufy i zniszczenie okowity, spisał odpowiedni protokół, oraz przesłuchał świadków. Pomimo tego dyrekcja skarbu ustanowiła podatek od okowity, a raczej, jak się taż dyrekcja sama wyraziła, od rozbitej kufy na 497 zł. 70 ct, który właściciel gorzelni musiał zapłacić. Odwołanie się jego do wyższych władz skarbowych pozostało bez skutku, nie dlatego, aby zniszczenie okowity, przez elementarny przypadek uległo jakiejkolwiek wątpliwości, skoro było przez komisarza skarbowego stwierdzone, a świadkowie ofiarowali na rzetelność zeznań swoich przysięgę wykonać, ale z powodu, że właściciel gorzelni nie zrobił oddzielnego doniesienia oprócz do protokołu komisarza skarbowego, jak gdyby taki protokół nie zastępował dostatecznie zawiadomienia właściwej władzy, to jest tegoż samego komisarza, który osobiście cały wypadek opisał i potwierdził.

Na skargę właściciela, do trybunału administracyjnego wniesioną, tenże trybunał uznał się niewłaściwym do jej rozpoznania, z tej zasady, że spory wynikające z ustaw obowiązujących za równo obie połowy monarchji, to jest austrjacką i węgierską, jaką jest gorzelniana, podług § 3 prawa z d. 21. grudnia 1867, wyłączone są z pod jego atrybucji.

Pokazuje się przeto, że do rozstrzygania skarg w tego rodzaju wypadkach, to jest gdy ustawa gorzelniana przez jedną stronę mylnie była zastosowaną, nie ma ustanowionego żadnego sądu.

W przytoczonym tu przypadku uderza jedna okoliczność. Podatek od okowity jest konsumcyjnym, to jest, wtedy tylko może być pobierany, gdy przedmiot, mu ulegający, zdatny jest do użycia, skoro zaś nastąpiło zupełne zniszczenie, nie ulegające wątpliwości, pobranie go byłoby niesłusznością. Nie wdając się jednak w bliższy rozbiór sporu, pewną jest rzeczą, że zachodzi konieczna potrzeba ustanowienia właściwego sądu któryby spory, z ustawy gorzelnianej tak w Austrji jak na Węgrzech wydarzyć się mogące, miał prawo ostatecznie rozstrzygać, przez co obok jedności ustawy, utworzyłaby się jednolitość jej tłómaczenia, a stronom, które sądzą, że są pokrzywdzone, nie byłaby zamkniętą droga do zyskania sprawiedliwości.

Kwestja alfabetu.

Kwestja alfabetu w języku litewskim żywo zajmuje prasę rosyjską i wywołała nawet gorącą polemikę pomiędzy dwoma czasopismami: *Russkaja Żiźń* i *Russkoje Obozrenie*. Rzeczą jest powszechnie znaną, iż odkąd tylko istnieje odrębna literatura litewska (zresztą nader uboga) używano w niej tylko alfabetu łacińskiego, jako najbardziej odpowiadającego formom i duchowi języka litewskiego. Jak na wielu polach życia duchowego dawnych ziem polskich bezwzględna rusyfikacja stara się usilnie wycisnąć własne piętno, tak nie uniknęły jej uroszczeń i zamachów ani język, ani literatura litewska. W siódmem dziesięcioleciu naszego wieku, kiedy system eksterminacji rozwijał się w całej pełni, podniesiono myśl usunięcia z piśmiennictwa litewskiego alfabetu łacińskiego, a zastąpienia go rosyjskim. Za tym pomysłem poszły natychmiast odnośne rozporządzenia, a wkrótce w obrębie państwa rosyjskiego drukowano elementarze litewskie i książki do nabożeństwa tylko grażdanką, za pomocą której mniemano, iż się uda spaczyć ducha tej skromnej, przeważnie religijnej literatury. Na tych intencjach lud litewski, z właściwym mu poczciwym instynktem, poznał się od razu, książek, drukowanych graźdanką, nie kupował wcale, ale natomiast, po wygórowanych najczęściej cenach zaspokajał swe potrzeby umysłowe i religijne książkami, drukowanemi w Prusiech i nawet w Holandji. Tego nader korzystnego artykułu handlu chwycili się usłużni żydzi i wkrótce nietylko zamiary rusyfikatorskie skutku żadnego w tym kierunku nie osiągnęły, ale wywołały nawet następstwa, najmniej pożądane dla rządu rosyjskiego. Pomiędzy książkami do nabożeństwa i książeczkami treści religijnej coraz liczniej zaczęły się pojawiać broszury i pisma ludowe, budzące nienawiść ku Rosji, a sympatje ku Prusom. Te i inne podobne objawy skłoniły nareszcie ludzi rozsądniejszych, nie zaślepionych doktryną rusyfikacyjną, do wystąpienia z propozycją, czyby nie było właściwszem, zważywszy na następstwa, cofnąć, a przynajmniej na nowo rozpatrzeć kwestję alfabetową języka litewskiego. Z takim właśnie pomysłem wystąpiło czasopismo *Russkaja Żiźń* (w numerze 60), w artykule pod tytułem: „Język litewski i pismo rosyjskie“ Argumentacja tego artykułu poważna i przekonywująca, tak, że do tych wywodów przeciwko narzucaniu Litwinom alfabetu rosyjskiego nic zgoła dodać nie moglibyśmy.

Tymczasem szowinizm rosyjski, w osobie niejakiegoś p. Wladimirowa, rzekomego znawcy literatury i przeszłości litewskiej, znalazł swój wyraz w majowym zeszycie *Ruskaho Obozrenia*. Sposób prowadzenia polemiki u gorętszych przedstawicieli rusyfikacji jest w każdej sprawie jednakowy. Zamiast argumentów, używa się insynuacyj różnego gatunku przeciwko rosyjskim autorom i czasopismom, jako „zarażonym jadem liberalizmu“, a denuncjuje się przy tej sposobności pokrzywdzonych niesłusznie, którzy mieli nieszczęście znaleść obrońców w obozie rosyjskim. P. Wladimirow powiada, iż „obecnie młodzi Litwini starają się popisywać znajomością języka polskiego. W ostatnich czasach powstało w Petersburgu żmudzkie towarzystwo dobroczynności, urządzające od czasu do czasu zabawy i wieczorki muzykalne; już na pierwszych zebraniach towarzyskich pojawili się Polacy; język polski był na nich w powszechnem użyciu; a gdy pewien młody Żmudzin przemówił po rosyjsku, wszyscy zaczęli odeń stronić, jak od zapowietrzonego“. Faktów powyższych używa p. Wladimirow w polemice przeciwko alfabetowi łacińskiemu! Na takie zaś argumenta *Russkij Żiźni*, iż alfabetu łacińskiego w języku litewskim używają lingwiści całego świata, że nawet petersburgska akademja nauk postanowiła wszystkie swe prace, odnoszące się do języka litewskiego, drukować czcionkami łacińskiemi; że na przedstawienie biskupów, żmudzkiego i wileńskiego, sam rząd robił w tym względzie niekiedy wyjątki i pozwalał drukować książki do nabożeństwa literami łacińskiemi, — odpowiada p. Wladimirow ubolewaniem, iż polityka rządowa wobec kresów zachodnich jest ciągle jeszcze chwiejną. P. Wladimirow nie jest zadowolony ani z administracji, ani z kuratorji okręgu naukowego wileńskiego, która w kwestji wprowadzenia graźdanki do języka litewskiego, starała się bezowocność swych usiłowań usprawiedliwić tem, iż „zadanie to jest po nad siły pojedyńczego okręgu naukowego“; która nie może ani powstrzymać przemycania książek litewskich z zagranicy, a tem mniej zapobiedz podobnym demonstracjom, jak palenie i niszczenie książek litewskich, drukowanych graźdanką.

Rękodzielnicy a ustawa ratalna.

Jak wiadomo, stowarzyszenie szewców we Lwowie wniosło na ręce posła Szczepanowskiego prośbę do rady państwa o wyjęcie z pod ustawy ratalnej, mającej być przedmiotem obrad za parę miesięcy w radzie państwa, maszyn do szycia, motorów i narzędzi pomocniczych, potrzebnych niezbędnie do wytworów rękodzielniczych.

Za przykładem stowarzyszenia szewców lwowskich poszły inne stowarzyszenia w kraju, i tak w Krakowie, Stanisławowie, Kołomyi, Gródku i t. d., a po nadto przełożony stowarzyszenia krawców w Krakowie, dzielny żołnierz z roku 1863 i Sybirak, p. Ignacy Marek, imieniem tegoż stowarzyszenia wręczył osobiście wystosowaną w tym kierunku prośbę posłowi dr. Sokołowskiemu, który z całą uprzejmością wysłuchawszy opinji przełożonego, przyrzekł popierać żądania słuszne rękodzielników, którzy pozbawieni łatwego nabywania maszyn pomocniczych wielеby bardzo ucierpieć musieli, staczając codzienną walkę z konfekcjonistami, co roku liczniejszymi.

Rękodzielnicy muszą się bronić — pozbawieni bowiem możności nabywania w sposób łatwy i dla nich przystępny maszyn pomocniczych zeszliby w krótkim czasie na nędzarzy, zabiłyby ich bowiem fabryki.

Dotknęłoby to najbardziej rękodzielników galicyjskich którzy starać się winni rękodzieło swe udoskonalać, tak, jak się to dzieje w Królestwie Polskiem. Ludzi do pracy rękodzielniczej w naszym kraju jest moc, a nawet zdolnych, bardzo zdolnych rękodzielników, lecz ci zniechęcają się co dzień więcej, widząc, że zamało znajdują poparcia. Nie dziw więc, że projektowana ustawa ratalna już dziś budzi między rękodzielnikami rozgoryczenie.

Z prowincji.

Ze Stryjskiego 22. czerwca. (*Wypadki. — Słoty i ich skutki.*) W Smorzu pow. stryjskiego, przy granicy węgierskiej, z dnia 21. na 22. czerwca rb. w nocy około godziny 1 szalała tak straszna burza z błyskawicami, grzmotami i piorunami, że nawet najstarsi ludzie tutejsi podobnej nie pamiętają. Podczas tej burzy zapalił piorun jedną chałupę, należącą do Mojżesza Steinberga i zabił w stajni parę koni. W drugą chatę, należącą do Kuźmy Feduniaka, uderzył piorun, nie zapaliwszy jej jednak — lecz zabił matkę gospodarza i dziecko w kołysce poraził — dziecko zostało uratowane, a matki nie zdołano już ocucić. Matka podczas burzy chodziła po chacie, odmawiając modlitwy i w tej chwili została piorunem rażoną. Piorun wpadł otworem przez strzechę, porozbijał krokwie, a potem dostał się kominem, wystającym li nad powałę, do chaty poraziwszy matkę gospodarza i dziecko, wysadziwszy okno zupełnie, wyleciał na zewnątrz.

Z różnych stron tutejszej okolicy, dochodzą wieści, że burza ta spowodowała wiele pożarów, lecz w jakich rozmiarach i gdzie, na razie dokładnie nie wiadomo, — ale łuny pożarowe widać było ze Smorza w kilku kierunkach.

Od dłuższego czasu, bo już od 2 miesięcy mamy tu ciągłą słotę tak dalece; że ze słoty i zimna nic w polu nie rośnie.

Kartofle zaledwie zaczynają wschodzić, a i tych nie można obrobić, bo deszcze nie dają. Ozimina wyległa, a do tego nie może normalnie odkwitnąć, grozi pustemi kłosami. Owsy pożółkły i nie rosną — trawy liche, paszy w ogóle bardzo mało.

Jeżeli kartofle się nie urodzą, co jest bardzo prawdopodobnem, a ciągłe słoty nie dozwolą nadal w wegetacji innym płonom i przeszkodzą w zbiorach siana, to tutejsza okolica górska narażoną będzie na głód nieochybny.

Drogi tutejsze są do tego stopnia zepsute, że zaledwie próżnym zaprzęgiem można przejechać.

KRONIKA.

Kalendarz. Poniedziałek (26.): Jana i Pawła Wschód słońca o godzinie 4. minut 7, zachód o godzinie 7. minut 58.

Złoczowskie koło pań. Dnia 17. bm. zawiązało się w Złoczowie za iniejatywą p. Tadeuszowej Strzeleckiej miejscowe „Koło pań towarzystwa szkoły ludowej“. Zgromadzenie zagaiła p. Strzelecka pięknem przemówieniem, podnosząc w gorących słowach znaczenie i doniosłość towarzystwa, którego celem szerzenie oświaty i budzenie ducha polskiego wśród ludu, w którym spoczywa nadzieja odrodzenia ukochanej ojczyzny. Przemówienie zakończyła podziękowaniem złoczowskiej młodzieży polskiej, za złożoną zamiast wieńca na pogrzeb śp. Lenartowicza, na ręce Koła kwotę 37 zł. 60 ct., niemniej złoczowskiemu „Sokołowi“ za otrzymany przy tej samej sposobności datek w kwocie 10 zł. Następnie przedstawiono stan majątkowy Koła, według którego po potrąceniu mających się odesłać do głównego zarządu w Krakowie 50% rocznych wkładek członków, pozostaje w kasie Koła gotówka w kwocie 90 zł. 61 ct. W końcu przystąpiono do wyborów. W skład zarządu wchodzą: pani Sydonja Alszerowa jako przewodnicząca, p. Wilhelmina Niedźwiedzka jako zastępczyni przewodniczącej, p. Tadeuszowa Strzelecka jako sekretarka, pan Józef Gay jako zastępca sekretarki, p. Kazimiera Michalczewska jako skarbniczka, p. Zofja Lewicka jako zastępczyni skarbniczki. Prócz tego wybrano panie: Marję Grabowską, Bolesławę Heynową, Stanisławę Zaleską i pana Marcina Sztabę na delegatów do jednania członków.

Egzamin dojrzałości w gimnazjum stanisławowskiem odbył się od 17. do 23. czerwca b. r., pod przewodnictwem członka rady szkolnej krajowej, dra Teofila Gerstmana. Do ustnego egzaminu zgłosiło się 33 abiturjentów, między tymi 2 eksterniści. Z odznaczeniem złożyli egzami: 1. Gąsiorowski Stanisław, 2. Hodaczek Karol, 3. Herscher Menasche, 4. Janelli Marjan, 5. Kuczyński Władysław, 6. Morgenstern Bernard, 7. Zathey Wilhelm. Za dojrzałych uznani zostali: 1. Arnold Leiser, 2. Buraczyński Ernest, 3. Dobrucki Kazimierz, 4. Dortort Chune, 5. Halpern Jakób, 6. Jurkiewicz Franciszek, 9 Laidler Zygmunt, 10. Lewicki Modest, 11. Matkowski Mikołaj, 12. Sabat Oskar, 15. Simowicz Apoloniusz. 16. Szeliski Stanisław, 17. Wechsler (ekstern.), 18. Wittels Horn Juljusz. — Trzem abiturjentom pozwolono złożyć egzamin poprawczy z jednego przedmiotu po ferjach. — 4 abiturjentów reprobowano na rok; jednego (eksternistę) bez terminu.

Egzamin dojrzałości w gimnazjum w Tarnowie odbył się w dniach 9, 10, 12, 13. i 14. bm. pod przewodnictwem inspektora krajowego dra Ludomiła Germana. Za dojrzałych z odznaczeniem uznano: Albrychta Alfreda, Brezinę Władysława, Eustachiewicza Ludwika, Gadowskiego Walentego, Padykułę Piotra, Pasowicza Piotra, Solaka Jakóba. — Za dojrzałych uznano: Branda Pinkasa, Ehrenfreunda Henryka, Gładysiewicza Antoniego, Habiehta Ernesta, Kornickiego Karola, Kuka Henryka, Kuśnierza Władysława, Malawskiego Tadeusza, Marczaka Piotra, Narzymskiego Stanisława, Paszczę Kaspra, Pawłowskiego Kazimierza, Peszkowskiego Kazimierza, Reca Michała, Siegrawę Rudolfa, Syruczka Witolda, Witka Józefa; 7 abiturjentów otrzymało pozwolenie poprawienia jednej niedostatecznej cenzury po wakacjach, a 4 reprobowano na rok. — Dnia 15. bm, odbyło się uroczyste wręczenie świadectw abiturjentom.

Silvio Spaventa, jeden z najżarliwszych patrjotów włoskich i najwybitniejszych mężów stanu Italji, zmarł w Rzymie po długoletnich cierpieniach w 70 roku życia. Spaventa był dzieckiem Abruzzów, które wydały tylu sławnych uczonych, pisarzy i mistrzów sztuki Jako 25-letni młodzieniec stanął już na czele ruchu narodowego w Neapolu, a kiedy król Ferdynand odbierając ledwo co przyznaną wolność, przez swoich Szwajcarów kazał posłów rozpędzić, Spaventa pierwszy odważnie przeciw wiarołomstwu monarchy wystąpił i wygłosił sławną mowę, za którą najpierw na śmierć, a potem zaś przez króla z obawy przed gorszemi następstwami w drodze łaski skazany został na galery. Z stoickim spokojem znosił Spaventa męki wygnania i utrzymywał na duchu upadających spólników niedoli. W r. 1859 król, chcąc się pozbyć politycznych przestępców, kazał ich zawieźć do Brazylji. W drodze jednak koło Kadyksu podnieśli bunt na okręcie i spowodowali kapitana, że ich zawiózł do Anglji. Tutaj dopiero wygnańcy po dziesięciu latach niewoli swobodnie odetchnęli. Spaventa podążył do Turynu, a stąd do Florencji, gdzie objął redakcję dziennika *Nazione*. Kilka miesięcy później powołany został na ministra spraw wewnętrznych do Neapolu. Od r. 1860 do 1880 należał do izby. Od r. 1873 do 1876 był ministrem robót publicznych. Mąż w przekonaniach swych twardy, ani raz w życiu na krok od nich nie odstąpił.

Oszustwa. Onegdaj aresztowano w Czerniowcach, pod zarzutem zbrodni oszustwa, dwóch tamtejszych kupców, Blumenfelda i Szlimowicza. Aresztowano również jakiegoś żyda z Zastawny, który za pomocą sfałszowanej kartki wyłudził u tamtejszego kupca A. Bayera znaczną ilość towarów.

Rosyjski minister oświecenia, hr. Delianow, przybył w zeszły piątek do Warszawy. Wizyta jego związaną jest głównie z otwarciem instytutu agronomicznego w Puławach (w Nowej Aleksandrji). Tymczasem zwidza warszawski uniwersytet i gimnazja męskie i żeńskie.

Z Piły donoszą: Obniżanie się ziemi, wywołane podmywaniem wody, zmniejszyło się znacznie w ostatnich dwóch dniach. Także i woda wytryskująca znacznie jest przezroczystszą. Wydobywa się wraz z nią tylko 1 procent piasku, wczoraj zaś wypływało 7 proc., a w dniach poprzednich nawet 15 do 20 proc. Strumień wytryskujący wody opanowano wczoraj w południe przez założenie rur w wysokości 20 metrów ponad powierzchnią ziemi. Po południu zaś zamknięto źródło za pomocą kranu na dni kilka, aby się przekonać, czy się uspokoiło.

Do Hamburga wróciło w tych dniach przeszło 100 wychodźców żydowskich, których władze amerykańskie zniewoliły do powrotu.

Podkop pod bankiem. *Turkiestan. Wiedomosti* potwierdzają urzędownie wiadomość o dokonanym w maju podkopie pod piwnice filji banku państwowego w Taszkencie, zostającej pod dyrekcją księcia Dołgorukowa. Kradzież się nie udała, albowiem jeden z woźnych przypadkiem wpadł na ślad dokonywanych pod ziemią robót, ale złoczyńcy zdołali umknąć. Policji udało się jednakże wykryć jednego z domniemanych uczestników zamierzonej kradzieży, który pod nazwiskiem Bojarskiego przybył do Taszkentu przed kilku miesiącami pod pozorem badań etnograficznych i zdobył sobie rychło liczne stosunki towarzyskie w Taszkencie. Dowody przeciwko Bojarskiemu są bardzo silne, sam on jednakże nie przyznał się do winy. Śledztwo jest dalej w toku. Rzeczoznawcy podziwiają zręczność podkopu, który doprowadzono do połowy, i nadzwyczajną śmiałość sprawców, którzy odważyli się na tak ryzykowne przedsięwzięcie, lecz nie zachowali niezbędnej ostrożności.

Berlińscy murarze, w dążeniu swem do podwyżki płacy, postanowili, aby płaca za godzinę roboty wynosiła conajmniej 55 fenigów. Wszelkie budowle, będące w robocie, których właściciele mniej płacą, mają być przez murarzy odstąpione dopóty, dopóki właściciele nie zgodzą się płacić powyższego minimum. Murarze, pozostający wskutek tego postanowienia bez zajęcia, mają otrzymywać zapomogi po 9 marki dziennie.

Szef szantażystów francuskich. Donoszą z Paryża: Osądzono tu sprawę, odsłaniającą szantaż, prowadzony z rzadką wprawą i śmiałością na osobie admirała hrabiego de Marquessac-Parcel'a. Admirał — człowiek stary, lecz jary jeszcze, jak wielu marynarzy, przyczem mało znający życie wielkomiejskie — lat temu kilka, będąc w Paryżu przez parę dni, zachwycił się niejaką panną Pélicier, spotkaną w biurze omnibusowem przy kościele św. Magdaleny, wziął ją za „młode i niewinne dziewczę“, spędził razem dni kilka, a odjechawszy do domu, nad morze, zaczął do niej pisywać gorące listy, w których nawet raz nazwał osłem ministra marynarki za to, iż nie dał mu urlopu i przeszkodził widzieć się z Joanną w Paryżu. Tymczasem przedmiot jego afektów nie umiał wcale czytać i pokazywał listy swojemu *„amant de coeur“*, niejakiemu Brunswickowi, który pewnego poranku wykradł je z walizy Joanny i udał się z niemi do admirała, grożąc ogłoszeniem, jeśli ich autor nie wykupi. Hrabia, żonaty, ojciec rodziny, uląkł się groźby, zapłacił; otrzymał jednak tylko część listów i spokój zaledwie na kilka miesięcy, bo co pewien czas nadchodziły nowe żądania, które bez końca trzeba było zaspokajać. Już i lichwiarze wzięli podstarzałego adonisa w obroty, gdy pewnego razu zjawia się u niego człowiek poważny, trzymający się z godnością, i oświadcza, że jest wysłańcem prefekta policji, że cała sprawa jest mu znana i że uwolni admirała do szantażystów, jeśli otrzyma kilka tysięcy fr. na koszta poszukiwań. Admirał zapłacił, lecz żądania bynajmniej nie ustały. Mimo chęci zatrzymania sprawy w sekrecie, podał wreszcie skargę i dowiedział się, że prefektura nigdy do niego nikogo nie wysyłała. Śledztwo wykazało, że owym mniemanym wysłańcem był szef wszystkich szantażystów paryskich — człowiek, bez którego — jak się zdaje — żadna podobna sprawa się nie obchodzi — niejaki Renard, dwa razy już więziony za szantaż, wplątany w sprawę zrabowania pałacu hr. Panisse-Passis przez mniemanych policjantów. Zasiada on na ławie oskarżonych z powagą urzędnika, gładzi szpakowate adwokackie bokobrody i prowadzi z prezesem sądu humorystyczne rozmowy. Admirał otrzymał satysfakcję: wszyscy oskarżeni wyszli z kilkoletniem więzieniem i karami pieniężnemi.

Srebrny posąg sprawiedliwości, spoczywający na cokole ze szczerego złota, a oszacowany na trzy miljony franków, nadesłał Stan Montana na wystawę w Chicago. Modelką posągu była aktorka Asa Rehan, jedna z najpiękniejszych kobiet Stanów Zjednoczonych. Posąg stoi na kuli ziemskiej, jedną nogą na kontynencie Ameryki północnej: w prawej ręce trzyma miecz, a w lewej wagę, w której jedna szala napełniona jest monetą srebrną, a druga złotą.

Konsumcja herbaty chińskiej znacznie się zmniejsza, a powodem tego podobno znacznie gorszy jej gatunek. Takiego przynajmniej zdania są władze chińskie. Według *Daily News*, wydane zostało w Chinach następujące rozporządzenie: „Ostrzega się niniejszem każdego, aby nie wyrabiał herbaty innej, niż z prawdziwych liści herbacianych. Spodziewać się należy, że to ostrzeżenie wystarczy. W razie, gdyby się inaczej stało, oznajmia się niniejszem, iż na wypadek pominięcia tej przestrogi wyznaczona będzie surowa kara, mianowicie: dożywotnie wygnanie, które spotka równocześnie fabrykanta, sprzedającego, kupującego, oraz wszystkie osoby, jakie miały udział w oszustwie“.

Skok z balonu, wykonał onegdaj p. Zenon Szymański według programu. Balon wzniósł się lotem strzały w górę, a pod nim, trzymając się zwykłego drewianego kółka, wzniósł się w górę śmiałek. Wzlot odbył się przy grzmocie oklasków, balon z aeronautą wzniósł się do jakich czterech tysięcy stóp. W tej chwili z piersi zebranych wyrwał się krzyk... aeronauta oderwał się od balonu. — Balon poszedł w górę pozbywszy się ciężaru, a przed oczami publiczności roztoczył się widok ładny, choć wzruszający. P. Szymański spadał na ziemię wolno, a parasol szeroko rozwarty roztaczał nad nim swe opiekuńcze skrzydła. Jednem słowem wzlot i spadek udały się znakomicie, p. Szymański nie zawiódł pokładanych w nim nadziei. — Jest-to bądź co bądź odwaga wielka polecać się opiece zwykłego surowego jedwabiu, zwanego *czi-czun-cza* — i sznurkiem lnianym. Rehabilitacja nastąpiła zupełna, a tem więcej nas to cieszy, że tak dzielnie spisał się nasz rodak, i nie wyzyskał publiczności jak inny zagraniczny „pan“. — Należą mu się względy publiczności, która zapewne na wzlot dzisiejszy pospieszy chętnie.

„Karnawał koński“ rozpoczął się wczoraj i trwać będzie włącznie do czwartku. Lwów ożywił się, wszystkie hotele przepełnione, zgrabne ekwipaże zaprzężone szybkonogiemi jukierami i traberami przemykają lotem błyskawicy przez miasto, a co chwila spotyka się spacerujących po ulicach wychudłych dżokiejów zagranicznych. Wyścigi trwać będą dni cztery i odbędą się w dniach 25, 27, 28 i 29. Z krajowych stajni zgłosiły konie do poszczególnych biegów stajnie: hr. Jana Tarnowskiego, hr. Stanisława Siemieńskiego, hr. Edmunda Potockiego, hr. Wacława Baworowskiego, Feliksa Scazighiny, p. Józefa Krzysztofowicza, p. Jana Mazewskiego, a prócz tego wezmą udział też w biegach konie pp. Stan. Pieńczykowskiego, M. Zakrzewskiego, Wł. Szindlera, Tad. Ostaszewskiego i T. Cieńskiego. Z obcokrajowych, konie: hr. Zdenka Kinskiego, hr. Józefa Fürstenberga, por. Pawła Almasy, por. br. L Erlangera, nadporucznika hr. Wilhelma Starhemberga i inne pp. oficerów kawalerji.

Stajnia p F. Scazighiny. która w poprzednich latach liczne święciła tryumfy, w tym roku, przez fatalny zbieg okoliczności prawdopodobnie udziału nie weźmie, gdyż kilka koni p Scazighiny zachorowało i obecnie są dopiero w rekonwalescencji. Znany miłośnik sportu końskiego p. Alfred Mysłowski (senior), którego zaszczytnie znana stajnia cieszyła się nadzwyczajną popularnością u publiczności naszej, w tym roku nie zgłosił do biegu ani jednego konia.

Popis. Uzupełniając onegdajszą notatkę o popisie znanej zaszczytnie i cieszącej się zasłużonem uznaniem szkoły muzycznej pani Jadwigi Duninowej, musimy wspomnieć jeszcze choć kilkoma słowy o owacji serdecznej, urządzonej na cześć kierowniczki. Po rozdaniu nagród wdzięczne uczennice, oceniając wytrwałą, a mozolną pracę pani Duninowej, obsypały ją formalnie kwiatami, bukietami i wieńcami. Była to chwila bardzo piękna, a w owacji tej wzięła udział liczna bardzo publiczność, dając wyraz swego zadowolenia grzmiącemi oklaskami. Reasumując rezultat tegorocznego egzaminu, musimy skonstatować, że wynik jego jest bardzo dodatni. Najlepszy to dowód, że pani Jadwiga Duninowa pracuje sumiennie. Metoda jej nauczania jest bardzo dobra i dlatego z całą sumiennością możemy tę szkołę polecić jak najgoręcej rodzicom, którzy pragną, ażeby dzieci ich rzeczywiście czegoś się nauczyły, a nie zmarnowały drogiego czasu na bezskutecznem bębnieniu na fortepianie. Pani Duninowa nie robi sobie głośnych reklam, pracuje cicho, ale skutecznie, a ta praca musi zyskać uznanie.

Wezwanie do "Sokołów" polskich. Z wydziału Związku polskich towarzystw sokolich otrzymujemy następujące pismo:

„Druhowie! Dnia 2. i 3. lipca b. r. odbędzie się w Inowrocławiu drugi zlot wielkopolskich „Sokołów“. Mimo trudnych stosunków braknąć nas tam nie powinno, bo i praca tam najtwardsza — i pamiętajmy, że w roku zeszłym nie brakło u nas braci Wielkopolan. Gdy czas już krótki, przeto na tej drodze przypominamy towarzystwom związkowym ten obowiązek.

Pamiętajcie się; hasło: Do Inowrocławia! Za wydział Związku *Romanowicz*“.

Czytelnia polskiej katolickiej młodzieży w Krakowie, otrzymała na wysłany telegram do ks. metropolity Sembratowicza z powodu brutalnego napadu na jego osobę własnoręczne pismo, z którego końcowy ustęp opiewa: „Udzielając błogosławieństwa arcypasterskiego wszystkim przezacnym członkom polskiej katolickiej Czytelni, proszę Boga, ażeby was wszystkich, którzy w swojem przywiązaniu do św. katolickiego Kościoła jesteście najwierniejszymi jego synami, jak najhojniej darami swej najświętszej łaski obdarzać raczył.“

Wiadomości literackie i artystyczne.

Z teatru. Rola Ady w „Końcu Sodomy“ wymaga bezsprzecznie wielkiego zasobu siły dramatycznej, wielkiej finezji w grze, aby nie nadać tej lub owej scenie jakiegoś piętna niesmacznego, nie przekroczyć granicy nakreślonej estetyką i dobrym tonem tego świata, w którym się Ada obraca. Pod powłoką mogą się dziać rozmaite brudy, skandaliczne romansiki, ale pozór musi pozostać przyzwoitym, dobry ton nie może być narażonym na szwank lub choćby tylko na cień podejrzenia. Adzie wolno wszystko robić, co jej się tylko podoba, świat o tem może wie, nie powinien o tem wiedzieć. Wyrafinowana kokietka, pożerana ogniem niezgaszonym namiętności znalazła w pannie Helenie Marcello wyborną przedstawicielkę. Już w pierwszym akcie widzieliśmy silnie zamarkowany charakter tej nieokiełznanej w namiętności postaci igrającej ze swym łupem, którym jest Wilhelm, jak kot z myszką. Kiedy się żeni, aby módz bezkarniej i oględniej grzeszyć i Wilhelm siłą wdzięków zmuszony, postawi się jej w sidła. W scenie z matką, gdy ta dowiedziała się kim jest właściwie protektorka jej syna, była panna Marcello niezrównaną. Zmiana z kobiety uległej w rozkazującą była przeprowadzoną psychologicznie prawdziwie. W słowach wypowiadanych szeptem czuliśmy, iż ta kobieta jest w stanie wypełnić swoje groźby, gdyby jej nie posłuchano. Rozkazuje i wie, że jej słuchać trzeba. Żałujemy bardzo, że brak miejsca niepozwala nam rozpisać się szerzej o grze panny Marcello, na co rola ta w jej interpretacji zasługuje w zupełności. Zaznaczyć musimy, iż artystka odniosła sukces niebywały.

W roli Kasi, występowała po raz pierwszy przed publicznością lwowską panna Tekla Trapszówna i dowiodła, że pochwały oddawane jej w Krakowie nie są wcale przesadzone. Artystka ma naturalny, ujmujący wdzięk, porusza się na scenie z wielką swobodą, a w postać Kasi wlała wiele szczerego uczucia. Scena na balu i późniejsza scena w pracowni Wilhelma były odegrane bez zarzutu, jak przystało na prawdziwą artystkę.

Wilhelma, jak zwykle z powodzeniem odegrał p. Woleński, profesora Riemana wykonał bardzo dobrze p. Chmieliński. Panna Czaplińska w Klarci, jednej z najlepszych swoich ról, cieszyła się niekłamanem uznaniem publiczności. Na wyszczególnienie zasługują jeszcze pani Cichocka, oraz pp. Zawadzki, Hierowski, Trapszo, Dębicki i Chądzyński.

Rada miasta Lwowa.

(P. Barącz cofa ofertę. Sprawa dalszej dzierżawy akcyzy. Wybór rozmaitych komisyj. Obsadzenie dwóch posad starszych nauczycielek.)

(m.) **Lwów** 24. czerwca. O godz. 7. min. 15 otworzył p. prezydent Mochnacki trzecie z rzędu w tym tygodniu posiedzenie i zawiadomił radę, że artysta rzeźbiarz p. Tadeusz Barącz cofnął swoją ofertę na wykonanie pomnika Jana III. P. prezydent wspomniał, iż odnośne pismo pana Barącza pełne jest słów goryczy z powodu podniesionych podejrzeń, iż on na gminie chciał zrobić interes.

Przed przystąpieniem do porządku dziennego odczytał sekretarz rady, radca p, Lukas następujący wniosek, przedstawiony przez komisję administracyjną:

Z uwagi. że leży w interesie gminy i jest wskazane tak względami administracyjnemi, jak i publicznemi, a nadto pożądanem ze względu na ogólne stosunki miejscowe, ażeby pobór rządowej akcyzy rogatkowej we Lwowie nie przeszedł drogą wydzierżawienia w ręce osoby prywatnej, lecz pozostał i nadal w rękach gminy, zaś kontrakt dzierżawy z r. 1890 upływa z końcem grudnia 1893, należy starać się zawczasu i poczynić stosowne kroki u rządu, aby uzyskać dla gminy pobór bez licytacji i na czas ile możności najdłuższy, a za czynsz niezbyt wygórowany. Wybraną na r. 1893 komisję administracyjną upoważnia rada miejska do wdrożenia rokowań z rządem. oraz do przeprowadzenia i stanowczego załatwienia sprawy, a to z najobszerniejszem umocowaniem do działania, bez odnoszenia się do rady, jedynie z zastrzeżeniem zdania sprawy w swoim czasie z rezultatu osiągniętego. Magistrat winien spiesznie przeprowadzić czynności przygotowawcze i przedstawić komisji administracyjnej zestawienie i obliczenia potrzebne do rozpoznania i ocenienia sprawy orraz wnioski do powzięcia uchwał w tym kierunku ze strony komisji administracyjnej.

Wniosek ten rada bez dyskusji przyjęła, poczem przystąpiono do wyboru rozmaitych komisyj.

W czasie skrutynjum załatwiono jeszcze sprawę najmu realności pod l. 48 przy ulicy Łyczakowskiej na cele wojskowe. W myśl wniosku referenta p. Beisera uchwaliła rada przedłużyć dzierżawę na rok jeden za dotychczasowym czynszem 2600 zł.

Rezultat wyborów do komisji jest następujący:

Do komisji dla administracji niestałych dochodów wybrani zostali: Getritz, Gołąb, Łukawski, Michalski, Piepes. Schayer, Zima, Dulęba, Marjański.

Jako zastępcy: Ciuchciński, Grabiński, Gress.

Do komisji prawniczej: Dr. Byk, dr. Dulęba, Duniewicz, dr. Dzieędzielewicz, dr. Gryziecki, dr. Löwenstein, dr. Małachowski, dr. Maryański. dr. Piętak, dr. Roszkowski.

Do komisji dyscyplinarnej: Czerny, dr. Czyżewicz, Duniewicz, dr. Goldman, dr. Gostyński, Lewicki, dr. Piętak.

Delegatami do rady szkolnej okręgowej wybrani zostali dr. Piętak, Romanowicz; jako zastępcy: Getritz, dr. Marjański.

Do komisji wymiaru taks wojskowych wybrani: pp. Beiser, Żebrowski; zastępca Barszczewski.

Delegatami do rady administracyjnej fundacji hr. Skarbka, wybrani: Zima F. i Michalski; jako zastępcy: dr. Ciesielski i Walichiewicz.

Do komitetu zarządzającego funduszem pożyczkowym im. Fr. Józefa, wybrani: Baczewski, Bardasz, Ciuchciński, Czerny, dr. Dulęba, Kordys, Michalski.

W ten sposób przeszli kandydaci zaproponowani przez komisję matkę. Lista przeciwna nie uzyskała większości.

O godz. 8. zarządził p. prezydent posiedzenie tajne.

Na poprzedniem posiedzeniu starszemi rzeczywistemi nauczycielkami zamianowała rada pp. Bąkowską, Czerszyk, Ciesielską Wandę, Papeè Jadwigę, Kampel Libzie i Mochnacką Marję, zaś wczoraj dodatkowo Wilczyńską Kornelję i Węclowską Felicję.

Stypendjum 150 zł. z fundacji Samuela Głowińskiego nadała rada Teodorowi Walslebenowi słuch. II. roku medycy w Krakowie.

Koniec posiedzenia o godz. 9

Ostatnie wiadomości.

Now. Wremia dowiaduje się z wiarogodnego źródła, że organizacja ministerstwa dóbr państwa jest kwestją zdecydowaną. Projekt będzie roztrząsany na następnej sesji rady państwa. Ministerstwo otrzyma nazwę ministerstwo rolnictwa i dóbr państwa. Najważniejszą stroną reformy będzie ustanowienie rady gospodarstwa rolnego, z udziałem w niej zaproszonych najwybitniejszych gospodarzy rolnych. Ogłoszone zostało postanowienie o karaniu operacyj lichwiarskich.

Zarząd stronnictwa socjalno demokratycznego w Berlinie wzywa zwolenników socjalnej demokracji, ażeby w wyborach ściślejszych wszędzie popierali przeciwników projektu wojskowego, a więc kandydatów centrum i zwolenników stronnictwa richterowskiego, aby w nowym parlamencie nie miały większości stronnictwa kartelowe. Podobnie — prasa centrum — wzywa zwolenników swoich, żeby wszędzie w wyborach ściślejszych głosowali przeciw stronnictwom, któreby w parlamencie stanowić mogły kartelową większość.

Telegramy „Dziennika Polskiego“.

Paryż 25. czerwca. Anarchista Martinet, skazany na dwadzieścia lat więzienia. wypuszczony został onegdaj po piętnastomiesięcznem więzieniu na wolność.

Paryż 25. czerwca. Rozlepionemi po ulicach plakatami wzywają socjaliści ludność do udziału w olbrzymim mityngu d. 26. b. m. Chodzi o protest przeciw rządowi za jego kroki przeciw syndykatom robotniczym.

Madryt 25. Rada ministrów postanowiła preliminarz budżetowy utrzymać w całości i przedłużyć sesję kortezów, aby je zmusić do głosowania nad budżetem.

Waszyngton 25. czerwca. Prezydent Cleveland poddał się z porady lekarzy kuracji według metody Schwenningera.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 24. czerwca 1893 r

HOTEL ŻORZA. A. Narbuttowa z Kołomyi. A. hr. Starzeński z Dąbrówki. J. hr. Choriński z Bochni. E. hr. Dzieduszycki z Izydorówki. W. Horton z Anglji.

HOTEL FRANCUSKI. K. Kellermanowa z Kańczugi. E. Wysoczański z Sokala. A. Noel z Sosolówki. K. Bobrowski z Podola. S. Hirschler, S Steiner, C. Rosenberg, A. Kleinmann z Wiednia, S. Mandl z Berna.

HOTEL EUROPEJSKI. I. ks. Czartoryski z Wiązownicy W. Jaworski z Ostrzykowa. R. Ujejski z Pawłowa. I. Krzysztofowicz z Monzelówki. B. Krzeczunowicz z Kurszowa. M. Bobrownicki ze Strópkowa. H. Popper z Czerniowiec. O. Nestalew z Munkacza. B. Gans z Przemyśla. H. Miksa z Tokaju. I. Pollak z Wiednia. O. Spungol z Munkacza. K. Courriere z Wołynia.

HOTEL IMPERIAL. A. Attanasiad z Jass. L. Wasilkowski z Podola ros. L. Bugusiewicz z Krakowa. J. Warchałowski z Cherson. K. Truszkowski z Rozbusza. B. Ujejski z Sewozynki. L. Bischof s Wiednia. S. Jądrzejowicz z Jazionki.

NEKROLOGJA.

†
NABOŻEŃSTWO ŻAŁOBNE
za spokój duszy ś. p.
Włodzimierza Barącza
odbędzie się w kościele archikatedralnym obrządku ormiańskiego w dniu 27. czerwca b. r., o godzinie 10. rano, na które pozostała rodzina wszystkich przyjaciół i znajomych zaprasza.
Lwów dnia 28. czerwca 1893 r.

TEATR HR. SKARBKA.

Dziś:

Dziewiąty gościnny występ panny **Heleny Marcello**, artystki teatrów warszawskich.

Hrabina Sara

dramat w 5. aktach Jerzego Ohneta, tłumaczenie Z. Sarneckiego.

OSOBY:

Piotr Sévérac	Hierowski
Generał hr. de Canailheilles	Chmieliński
Leopold Frossard	Trapszo
Pułkownik Merlot	Zawadzki
Hektor de Pomeran	Kliszewski
La Liviniére	Stróżewski
Kapitan Adhémar	Chądzyński
Sara O'Donnor	**Marcello**
Bianka de Cygné	Stachowicz
Magdalena Marlot	Czaplińska
Zoe de Poméran	Sznage
Pani Smorden	Chmielińska
Służący	Gamski

Oświetlenie elektryczne.

Jutro w teatrze letnim: **„Dziesięć dni w Pirenejach“**, wedewil w 5. aktach a 9. obrazach przez Pawła Perier'a. Muzyka L. Varney'a.

Wydawca: Józef Laskownicki. Odpowiedzialny za redakcję Adam Krajewski. Papier z fabryki czerlańskiej. Z drukarni „Dziennika Polskiego“, pod zarządem Franciszka Kattnera.